

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Maj 2024 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 5 (169) 2024



Qui descendit, ipse est et qui ascendit super omnes caelos, ut impleret omnia (Eph. 4, 10).
Ten, co zstąpił, Tenże jest, który też wstąpił nad wszystkie niebiosa, aby napemnił wszystko.

"Qui descendit, ipse est et qui ascendit super omnes caelos, ut impleret omnia. Et ipse dedit quosdam quidem apostolos, quosdam autem prophetas, alios vero evangelistas, alios autem pastores et doctores, ad consummationem sanctorum in opus ministerii, in aedificationem corporis Christi: donec occurramus omnes in unitatem fidei, et agnitionis Filii Dei, in virum perfectum, in mensuram aetatis plenitudinis Christi: ut jam non simus parvuli fluctuantes, et circumferamur omni vento doctrinae in nequitia hominum, in astutia ad circumventionem erroris. Veritatem autem facientes in caritate, crescamus in illo per omnia, qui est caput Christus: ex quo totum corpus compactum et connexum per omnem juncturam subministrationis, secundum operationem in mensuram uniuscujusque membri, augmentum corporis facit in aedificationem sui in caritate". (S. Paulus Apostolus, Eph. 4, 10-16).

"Ten, co zstąpił, Tenże jest, który też wstąpił nad wszystkie niebiosa, aby nappełnił wszystko. I On przeznaczył jednych na apostołów, a drugich na proroków, a innych na ewangelistów, a innych na pasterzy i nauczycieli dla przysposobienia świętych do dzieła posługi, do budowania ciała Chrystusowego, dopóki nie dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do stanu męża doskonałego, do miary wieku pełności Chrystusowej; abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącymi się, i nie byli unoszeni od każdego podmuchu nauki przez złość ludzką, przez chytróść na oszukanie błędu. A czyniąc prawdę w miłości, żebyśmy rośli we wszystkim w Nim, który jest głową, Chrystus; z którego całe ciało złożone i złączone przez wszystkie spojenia wzajemnej usługi, według działalności stosownej do miary każdego członka, sprawia wzrost ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości". (Św. Paweł Apostoł, Efez. 4, 10-16).

Spis treści

Kazanie na Wniebowstąpienie Pańskie. O nagrodach i karach wiecznych.	3
<i>Ks. Dr Karol Teliga</i>	
Łaska uświęcająca a mistyczne Ciało Chrystusa	12
<i>Ks. Dr Aleksander Żychliński</i>	
Kazanie na Poniedziałek Świąteczny. O wierze świętej – jej potrzebie i pożytkach – o skutkach z jej utraty i środkach jej zachowania	15
<i>Ks. Dr Józef Krukowski</i>	
Obiektywna wartość Odkupienia a symbolizm modernistyczny	20
<i>Ks. Dr Antoni Słomkowski</i>	



KAZANIE

NA WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

Ks. KAROL TELIGA

ŚWIĘTEJ TEOLOGII DOKTOR, KANONIK KATEDRALNY KRAKOWSKI, REKTOR I
PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

O nagrodach i karach wiecznych

"Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion". Mk 16, 16.

Zwycięzca śmierci, pogromca piekieł, Pan całej natury, w czterdzieści dni po swoim zmartwychwstaniu, wobec mnóstwa uczniów, własną mocą jak dzielny bohater po odniesieniu zwycięstwa nad licznymi nieprzyjaciółmi, idzie do nieba i tam zasiada po prawicy swojego Ojca.

Tego to zdumiewającego zdarzenia pamiątkę Kościół nasz święty corocznie obchodzi uroczyście w 40 dni po Wielkanocy pod imieniem Wniebowstąpienia Pańskiego. Chce on więc tym sposobem nie tylko napełnić serca nasze niewymowną radością z powodu tego tryumfu Zbawiciela, ale nadto pragnie wpoić w umysły nasze to niewątpliwe przekonanie, że i my kiedyś stać się mamy uczestnikami nieśmiertelnej chwały, mamy kwitnąć życiem wiecznym, mamy być naocznymi świadkami a zarazem współnikami chwały Syna Bożego, którą jaśniał od wieków i nigdy jaśnieć nie przestanie... Słowem przekonywa nas Kościół św. na zasadzie nauki Jezusa Chrystusa i własnym Jego przykładzie, że poza obrębem tego świata jest inne miejsce, gdzie nas czeka wieczna nagroda. Przekonywa nas dalej tenże Kościół św., że jest również kara wieczna, a to na podstawie podobnej nauki Jezusa

Chrystusa, który wyraźnie mówi, jak słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii, że kto nie uwierzy, potępion będzie. Biorąc przeto za przedmiot dzisiejszej nauki te słowa Zbawiciela: "Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion", mówić będę o nagrodach i karach wiecznych, z których pierwsze za dobre, drugie za złe życie niezawodnie każdego z nas spotkają. Na poparcie tej fundamentalnej prawdy religii naszej znajdziemy przekonywające dowody, już to z rozumu, już też z Pisma świętego czerpane: zechcemy tylko uważnie i bezstronnie zastanowić się nad nimi, prosząc zarazem o łaskę Tego, który jest drogą, prawdą i życiem, który pokonał śmierć i piekło, który wstąpił na Niebiosa i jako jednorodzony Syn zasiadł po prawicy swojego wszechmocnego Ojca, za przyczyną dostojnej Jego Matki Maryi, którą pozdrówmy anielskimi słowy: "Zdrowaś Maryja".

I.

Zastanawiając się nad czynnościami ludzkimi, łatwo przekonać się możemy, że wszyscy usiłują znaleźć pomyślność i szczęście prawdziwe. Pragnienie tego szczęścia tak jest wielkie w każdym człowieku, że za nic sobie waży największe niebezpieczeństwa, aby tylko znaleźć pomyślność – niejeden powierza swoje życie rozhukanym żywiołom i wśród groźnego szumu morskich bałwanów usiłuje przybić do portu upragnionej szczęśliwości... Ale im więcej ludzie łożą trudów w celu znalezienia prawdziwego szczęścia, tym mniej go znajdują. Los każdego człowieka na tej ziemi jest podobny losowi wędrowca, który na skwarnych piaskach niezmierzonej okiem pustyni, im bardziej przyspiesza kroków, aby znaleźć przyjemną ochłodę i pożądany wypoczynek, tym gorętsze czuje pragnienie, tym większych doświadcza znojów, a nareszcie nie doszedłszy do zamierzonej mety, pod ciężarem trudów upada. Ubiegając się niejeden za bogactwami, liczy już ogromne sumy; lecz im więcej posiada, tym większy brak uczuwa. Blask złota chwilową rozkosz sprawując oku, serca zaspokoić nie może, bo tam ciągle obudza się jakieś nienasycone pragnienie czegoś trwalszego i szlachetniejszego. Złoto ani pokoju, ani szczęścia nie daje; rozległe włości, znakomite urzędy, wysokie zaszczyty, najwyszukańsze zabawy, bynajmniej nie są zdolne zaspokoić serca człowieka. Ten, którego uważają za szczęśliwego na ziemi, któremu biją czołem liczni hołdownicy, któremu nie zbywa na niczym i wszystkie dary tego świata są na jego usługi, nie jest przecież szczęśliwy, bo jego serce tęskni za czymś innym, a dym

kadzideł i pochlebstw nie może spędzić z jego czoła trosków... Pragnienie szczęśliwości zarówno pod szkarłatem jak i pod nędzną kryje się odzieżą. Spytajmy łachmanami okrytego żebraka, czyli on stracił już nadzieję zostania szczęśliwym, a samym westchnieniem odpowie, że go bynajmniej ta myśl nie opuściła. Przez całe życie ściga niejednego straszliwe nieszczęście, a przecież żyje nadzieją lepszej przyszłości. Cóż nam to wszystko pokazuje? Oto, że każdy człowiek jest przeznaczony do szczęścia, a gdy takowego na ziemi znaleźć nie może, przeto rzeczywiste szczęście gdzieindziej znajdować się musi. Tak jest Bracia moi! nie na próżno Stwórca wlał w serce człowieka tę niczym nienasyconą żądzę szczęścia, która jest nawet podstawą dobrego bytu między wszystkimi narodami, a w dniach ucisku jedyną nadzieją błogiej przyszłości... Tak starożytni Izraelici zostając w Egipskiej niewoli, wzdychali do obiecanej ziemi, która im miodem i mlekiem płynąć miała. Przyszli wreszcie do niej, lecz i tam nie znaleźli szczęścia, którego tak gorąco pragnęli. Dawni poganie utrzymywali, że dopiero po śmierci dusza człowieka znajduje szczęście na elizejskich polach. Mahometa nie zaspokajały ziemskie rozkosze, szukał ich przeto poza grobem. Dzisiejsi nawet nieprzyjaciele Królestwa Chrystusowego w niebie, pragnąc koniecznie założyć nowy raj na tej ziemi, niezbity dają nam dowód, że pojęcie o innej trwalszej i lepszej szczęśliwości jest człowiekowi każdemu wrodzone. A gdy doświadczenie tylu wieków ubiegłych dostatecznie nas przekonywa, że takowej szczęśliwości znaleźć tu nie możemy, przeto ona gdzieindziej istnieje. Tak jest, istnieje ona w tym Bogu, który jest źródłem wszelkiej szczęśliwości. On sam będzie tą przyszłą nagrodą naszą: "Nie bój się Abrahamie, jam jest obrońcą twoim, i zapłatą twą zbyt wielką" (Rodz. 15, 1).

Tak niegdyś Bóg przemawiał do starego patriarchy Izraelitów Abrahama: podobnie mówić będzie do każdego z nas Słuchacze! kto nie tylko z imienia, ale i z uczynków jest prawdziwym Chrześcijaninem. Sama sprawiedliwość Boska wymaga, aby cnotliwi wynagrodzeni zostali w przyszłości... Przypomnijmy sobie Słuchacze! ilu to ludzi w czasie pobytu swojego na ziemi doświadczało srogich ucisków, okropnych nieszczęść, straszliwych chorób i niepodobnych do opisanego a rozlicznych utrapień: wielom te dolegliwości można poczytać na karb własnej winy; lecz byli i tacy, którzy nie zasługują na podobny zarzut; czyliż można przypuścić, aby oni wycierpiawszy tyle na ziemi, pozostawali bez żadnej nagrody w wieczności? Nie Bracia moi! takowe przypuszczenie byłoby przeciwne

sprawiedliwości, zadawałoby oczywiste kłamstwo owym wyżej przytoczonym słowom samego Boga: "Jam jest obrońcą i zapłatą twą zbytnie wielką".

Nie podobna przypuścić, ażeby ci wszyscy religii chrześcijańskiej bohaterowie, których imiona tak świetnie jaśnieją w dziejach naszego Kościoła, którzy z nieporównaną cierpliwością i nadludzką odwagą ponosząc najstraszliwsze męczarnie, krew za wiarę aż do kropli wylali, tę mieli tylko teraz nagrodę, że ich szczątki szanujemy, że ich chwalebna pamięć do dziś dnia przechowujemy! A wszakże po największej części nie są nam wiadome imiona męczenników, i jakąż tacy mieliby teraz nagrodę? "Droga przed oblicznością Pańską śmierć świętych Jego" (Ps. 115, 15) – mówi Duch Święty przez usta Psalmisty; słowa te jakież miałyby znaczenie, gdyby po śmierci nie było żadnej nagrody? Zastanów się Chrześcijanie! dobrze nad sobą; zapuść się myślą aż do najskrytszych twojego serca tajników... i powiedz, czylibyś chciał pozostać na zawsze w takim stanie? w stanie ustawicznych niepokojów, dolegliwości, zgryzot, chorób, rozlicznych a zawsze smutnych wypadków; w stanie tak zmiennym, niepewnym jutra, przelotnym jak cień? O! tak Najmilsi! szukamy ciągle szczęścia, a znajdujemy czarny smutek; upędzamy się za rozkoszami, a napotykamy same boleści; pijemy niekiedy z czary chwilowego wesela, a spełniamy codziennie aż do dna kielich goryczy. Mimo to, są jednak ludzie, którym się zdaje, że będąc zarozumialszymi nad innych, są tym samym mędrszymi. Są, mówię ludzie, którzy utrzymują, że dla człowieka nie ma innej nagrody, oprócz tej, jaką znaleźć może w szczęściu i pomyślności wszystkich ludzi; a nic nie robiąc dla osób, które ich otaczają, tym się tłumaczą, że dla całej ludzkości pracują. Lecz pytam was się, zawołani mędrzy! któż stanowi to bóstwo, któremu bijecie pokłony, tę waszą ludzkość? Zapewne nie kto inny, tylko wszyscy ludzie na ziemi obecnie żyjący, bo umarli wyszli już z pod opiekuńczych skrzydeł waszych. Podług wyrachowania w przybliżeniu żyje obecnie na całej kuli ziemskiej tysiąc milionów ludzi. Zapytuję was teraz, jaki los spotka tę ogromną masę ludzi np. po stu latach? Bez wątpienia odpowiedzieć musicie, że taki jak i każdego pojedynczego człowieka. Za sto lat ledwo szkielety z nich zostaną, a za drugie sto garść prochu. I cóż to za nagroda, której nam szukać każecie w szczęściu ludzkości? Więc robactwo, zgnilizna, proch wreszcie będzie tą całą nagrodą za tyle poświęcenia, za tyle trudów, za tyle cierpień? Więc ci, którzy dziś jęczą w nędzy i boleściach, mają się wyrzec samej nawet nadziei przyszłej

nagrody? O! bezbożna nauko, samego piekła córo! przestańże tak gorzko szydzić z nędzy ludzkiej; nie naigrawaj się tak boleśnie z uciśnionego i sieroty; nie wydzieraj ostatniej pociechy nędzarzowi, jaką jeszcze osłodzić sobie może ciężkie tego żywota brzemień, nadziei przyszłej nagrody. Jeżeli ta nadzieja podług mniemania waszego ma być tylko próżną ułudą i omamieniem, tedy pozostawcie nas w tym omamieniu przyjemnym, w tej błogiej ułudzie: pozwólcie nam się cieszyć spodziewaną w życiu przyszłym nagrodą, która wśród bolesnych chwil życia napawa nasze serca jak żeglarza wśród groźnej burzy miłą nadzieją bliskiego przybycia do zbawionego portu. Niech z zachodem życia naszego nie zachodzi nam to śliczne przyszłej nagrody słońce; niech ci, którzy trupa do ciemnego grobu składają, będą przekonani, że dusza od ciała oddzielona stoi w tej chwili przed obliczem Boga. "I wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał" (Ekl. 12, 7). Te słowa mędrca Bożego niech będą ostatnim pożegnaniem umierających, a jedyną naszej dalszej pielgrzymki na tej ziemi osłoda.

Nauka o wiecznych nagrodach stała się najpewniejszą, odkąd Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg-człowiek, zstąpił na ziemię, aby przynieść ludziom zbawienie. Jakież by albowiem cel był tego przyjścia Chrystusa, jaki pożytek Jego najsroźszej męki, jaki koniec Jego usiłowań i poświęcenia się za grzechy całego świata, gdyby nie było żadnej w przyszłym życiu nagrody? Cóżby znaczyły te tak często w Piśmie św. napotykanne wyrażenia: o życiu wiecznym, o Królestwie Bożym, wiecznym, niebieskim, o weselu Pańskim, o koronie sprawiedliwości, o wiekuistej chwale, o dziedzictwie, o nowym niebie, o nowym Jeruzalem? Nie byłoby to oczywiste szyderstwo z nędzy ludzkiej, nazywać błogosławionymi ubogich, płaczących, prześladowanych, gdyby nie było wiecznej nagrody? A przecież Zbawiciel świata tych wszystkich nie wahał się nazwać błogosławionymi! "Błogosławieni jesteście, mówi On, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamając, dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech" (Mt. 5, 11. 12). Cieszmyż się więc najmilsi Bracia! że posiadamy to, "czego, jak pisze św. Paweł w liście do Koryntian, oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują" (1 Kor. 2, 9), to jest posiadamy najdroższy skarb wiary, który troskliwie przechowując, możemy być pewni, według twierdzenia tegoż Apostoła, niezwiędłej korony. Ale z drugiej strony lękajmy się Najmilsi! utracić tego skarbu, albowiem spotkałyby nas niezawodnie kary wieczne, o których następnie mówić będę.

II.

Jeżeli, jak już mieliśmy sposobność przekonać się, istnieją nagrody wieczne za życie i czyny odpowiednie prawom natury i nauce objawionej przez Zbawiciela naszego, więc też istnieć muszą i kary wieczne za życie przeciwne tak prawom przyrodzonym, jako też religii objawionej. Wniosek ten tak jest stanowczy, iż nieprzyjaciele kar wiecznych usiłując im zaprzeczyć, zaprzeczają również istnieniu nagród wiecznych.

Lecz daremne wasze usiłowania bezbożni! czy wy chcecie, czy nie chcecie, sprawiedliwość Boża musi pójść swoim nieodmiennym torem, musi się okazać zarówno na dobrych, jak na złych ludziach. Wiara w nagrody i kary wieczne jest tak stara jak świat; tak pewna, jak i to, że Bóg jest sprawiedliwy.

Gdziekolwiek u starożytnych narodów znajdujemy naukę o elizejskich polach, znajdujemy też również naukę i o ciemnym tartarze; gdziekolwiek wiedziano o raju, tam też wiedziano i o piekle.

Cel przyścia Jezusa Chrystusa był ten, ażeby ludzi wybawił od śmierci wiecznej, a zaprowadził ich do żywota wiecznego: "Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny", czytamy w Ewangelii św. (Jan. 3, 16). Zbawiciel świata tym wszystkim, którzy by w Niego uwierzyć nie chcieli, grozi odrzuceniem, potępieniem, ogniem, ciemnościami, miejscem mąk i płomieni, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Zbawiciel świata naucza, że jak nagroda sprawiedliwych końca mieć nie będzie, tak też i kara potępionych wieczną będzie. Gdy nadejdzie ów dzień straszliwy sądu ostatecznego, Syn człowieczy w całym blasku swego majestatu zasiądzie na stolicy dla wydania ostatecznego wyroku. Wyrzeczcie On do sprawiedliwych te pełne pociechy słowa: "Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata" (Mt. 25, 34). A do odrzuconych te groźne wyrzeczcie słowa: "Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego".

"I pójda ci, mówi św. Ewangelia, na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego" (ibid. 41. 46).

Nie ma więc najmniejszej wątpliwości, że tak kary jak i nagrody wiecznymi będą.

Ale cóż ja to prawię! O mękach wiecznych, o karach, o piekle dzisiaj mówić, w wieku XIX, w czasie, gdzie tak wysoko wzbił się rozum człowieka, gdzie tak wygórowało oświecenie!

Nie jestże to daremnymi pogroźkami straszyć łatwowiernych ludzi? nie jestże to cofać się wstecz; nie jestże to przypominać czasy średnich wieków, czasy ogólnej ciemnoty i barbarzyństwa? Jeszcze co się tyczy nagrody wiecznej, pozwalamy, ale kara wieczna z rozumem w żaden sposób pogodzić się nie da! Możnaż bowiem przypuścić, ażeby Bóg dobry i miłosierny znajdował uciechę w dręczeniu wiecznym swojego stworzenia? Takie lub im podobne zwykli czynić zarzuty mniemani mędrcy przeciw karom wiecznym. Jednak są to tylko czcze gadaniny, fałszywe rozumowania. Jeżeli bowiem wierzycie, że Bóg jest doskonały, więc też przypuścić musicie, że jest sprawiedliwy. Przymiot dobroci, który przyznajecie Bogu, tak jest w Nim konieczny, jak i przymiot sprawiedliwości. Skoro zatem sprawiedliwy jest Bóg, więc wynika z tego koniecznie, że nagradzać będzie cnotliwych, a karać złych. I zaprawdę Słuchacze! inaczej być nie może. Jakiż by to albowiem był Bóg, któryby się zarówno obchodził z tymi, którzy Go za życia bluźnili, jak i z tymi, którzy Mu cześć winną i chwałę oddawali? z tymi, którzy pamiętni na naukę Chrystusa świadczyli dobrodziejstwa bliźnim swoim, jako też z tymi, którzy bliźnich swoich z ostatniego mienia obdzierali?

Jakaż by to była sprawiedliwość, gdyby równego doznali losu tak ci, którzy dogadzali zmysłom, ubiegali się za rozkoszami, trawili dni marnie, nic dobrego w życiu nie uczynili, jak i ci, którzy dźwigali krzyż Chrystusów, w cierpliwości ponosili uciski i prześladowania, trąpili ciało swoje rozlicznymi umartwieniami, poświęcali się dla dobra swoich współbraci. Godziż się przypuszczać, ażeby kiedyś w jednym przebywali miejscu wszetecznicy i miłujący czystość; plugawe nierządnice i czyste dziewice; mężobójcy i ci, którzy krew swoją wylali za wiarę! Cóżby to była za dziwna mieszanina cnotliwych i bezbożnych, rozpustnych i wstrzemięźliwych, pobożnych i bluźnierców! Czyliż język, który przez całe życie chłostał nielitościwie bliźnich, urągał najcnotliwszym ludziom, szydził z religii,

natrząsał się z samego Boga, czyliż mówię język złośliwy i bluźnierczy byłby kiedy sposobny do śpiewania chwały Najwyższemu Panu z zastępami czystych Aniołów i świętych Jego?

Ależ powiecie: człowiek grzeszył krótko, a całą wieczność pokutować musi; przypuszczamy wreszcie że jest kara, lecz ta za kilka set, a choćby i kilka tysięcy lat przecież skończyć się musi! Ach! Bracia najmils! niech was nie łudzą pozory. Dobrze uważcie, że tylko życie doczesne jest polem zasługi; kto nie wysłużył sobie tu nieba, już go nigdy wysłużyć nie może. Potępiony jest podobien nieużytecznemu kruszcowi, który w ogień raz wrzucony, chociażby całe gorzał wieki, już nigdy w złoto się nie zamieni; podobnie jak z zepsutego nasienia nigdy się dobry owoc nie urodzi, ani z plewy pszenica: "Robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie" powiada o potępionych Zbawiciel (Mk 9, 45). Lepiej by dla nich było, aby się byli nigdy nie rodzili, można wyrzec o potępionych, jak niegdyś Chrystus wyrzekł o swym zdrajcy Judaszu (Mt. 26, 24). Straszny zaiste los, ale konieczny i nieunikniony!

Nauka więc o wieczności kar bynajmniej nie sprzeciwia się rozumowi. Ba, i jakże się ma sprzeciwiać, jeżeli wiemy z dziejów i doświadczenia, że byli i są ludzie, którzy nie tylko nic w życiu dobrego nie uczynili, ale przeciwnie, najszkaradniejszych dopuszczali się występków i zbrodni. Za cóż więc tacy choć po milionach lat mieliby odbierać nagrodę? Cóżby to był za wymiar sprawiedliwości, gdyby ów srogi zabójca Betleemskich dzieci, który całą Judeę nappełnił płaczem nieszczęśliwych matek, gdyby mówię kiedyś miał się znajdować w gronie tych samych niewiniątek, których krwią zboczył swe okrutne ręce! Podobnaż Najmilsi przypuścić, aby ów tygrys ludzkości, ów największy z tyranów, słowem Nero, miał być kiedyś przyjęty do towarzystwa tych Chrześcijan, których rzucał na pastwę dzikich zwierząt, których smołą oblawszy, zamiast pochodni w czasie nocnym żywcem palić kazał, i najwyszukańszymi dręczył męczarniami; Nero, który Rzym podpaliwszy, wlaźł na najwyższą wieżę, z szatańskim śmiechem przypatrywał się straszному pożarowi, i z piekielną radością słuchał jęków konających ofiar swej wyuzdanej dzikości! A iluż to podobnych, a może jeszcze większych potworów naliczyć można, którzy byli plagą ziemi i hańbą ludzkości! którzy byli sprawcami tylu krwawych rzezi, tylu nieszczęść, tylu spustoszeń! I chcież takich i tym podobnych zbrodniarzy widzieć w towarzystwie niepokalanego Baranka, w gronie

czystych Aniołów, w szanownym poczekaniu owych Świętych Pańskich, którzy żyjąc na tej ziemi jaśnieli najpiękniejszymi cnotami, byli zwiastunami pokoju Bożego, i opiekunami swoich nieszczęśliwych współbraci!

Ach! takie przypuszczenie ubliżałoby świętości naszych wyobrażeń o Bogu, byłoby przeciwne naszej świętej wierze, i zadałoby śmiertelny cios zasadom chrześcijańskiej moralności. Bądźmyż zatem jak najmocniej przekonani tak o wiecznych nagrodach za dobre, jako też o wiecznych karach za złe życie.

Przez mocną wiarę, przez chwalebne uczynki i cnotliwe życie, starajmy się pozyskać wieniec nieśmiertelnej chwały, a unikniemy wiecznej kary.

Ach! przyjdzie bezwątpienia czas, w którym Ten, który zasiewał słowo swoje na rolach serc naszych, weźmie, jak mówi Pismo św. wiejczkę w ręce swe "a wyczyści bojowisko swoje i zgromadzi pszenicę swą do gumna, a plewy spali ogniem nieugaszonym" (Mt. 3, 12).

Plewy, to źli i bezbożni; pszenica, to dobrzy i cnotliwi ludzie, których przyszedł nasz Sędzia Jezus Chrystus zabierze do swego gumna w niebie. Obyśmy naśladowali przykład uczniów Chrystusa, którzy nie mogli oderwać swych oczu za uchodzącym do nieba Chrystusem. Już Go wreszcie stracili z oczu cielesnych, a przecież patrzą za Nim oczyma żywej wiary; i byliby patrzyli bez końca, gdyby się nie byli objawili Aniołowie, którzy tak do nich rzekli: "Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który wzięt jest od was do nieba, tak przyjdzie jakoście Go widzieli idącego do nieba" (Dz. Ap. 1, 11).

Zwracajmy, o często zwracajmy Najmilsi! oczy nasze do nieba za Jezusem, abyśmy, gdy jeszcze raz stamtąd przyjdzie, usłyszeć mogli z ust Jego te pełne pociechy słowa: "Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata". Amen.

Kazania świętane ku większej chwale Boga w Trójcy ś. jedynej, na pamiątkę pięciusetletniej rocznicy założenia Uniwersytetu Krakowskiego, wydał X. Karol Teliga, S. T. Dr., Kanonik katedralny Krakowski, Rektor Uniwersytetu Krakowskiego, Profesor historii kościelnej i patrystyki, Proboszcz kościoła parafialnego Ś. Floriana w Krakowie, członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, członek Akademii Rzymskiej Sztuk i Umiejętności, protektor Towarzystwa Dobroczynności, b. administrator Diecezji Krakowskiej. W Krakowie. W DRUKARNI "CZASU" W. KIRCHMAYERA. 1864, ss. 326-342.



Łaska uświęcająca a mistyczne Ciało Chrystusa

KS. DR ALEKSANDER ŻYCHLIŃSKI

Chrystus jako Bóg-Człowiek jest wedle głębokiej nauki św. Pawła Głową owego wielkiego organizmu mistycznego, jakim jest Kościół. Bóg Ojciec "Jego dał, by był głową nad wszystkim Kościołem, który jest ciałem Jego, i pełnością Tego, który wszystko we wszystkich napenia" (Efez. 1, 22-23). Chrystus jest głową mistycznego ciała mocą pełności łaski uświęcającej, jaką posiada Jego dusza połączona hipostatycznie ze Słowem Bożym; my zaś stajemy się członkami tego ciała mistycznego, kiedy "z pełności Jego bierzemy wszyscy, i łaskę za łaskę" (Jan 1, 16). Albowiem ta sama łaska, która uświęca człowieczeństwo Chrystusa, sprawia, że uświęca On innych jako głowa Kościoła (III, qu. 8, a. 5).

Podobnie jak siły i energie życiowe ciała ludzkiego mają swe źródło w duszy, tak wszelka łaska ma swój początek w Bogu. – Siły zaś, które dusza udziela ciału, koncentrują się najpierw w głowie jako siedlisku wszystkich zmysłów; stąd rozciągają one swą działalność na inne części organizmu. W podobny sposób skupia Bóg, a wedle tzw. zasady przypisywania Duch Święty, działalność swą nadprzyrodzoną w Chrystusie, Bogu-Człowieku, zlewając Nań pełnię życia Bożego czyli łaski, z której bierzemy wszyscy. Dlatego św. Tomasz słusznie nazywa Ducha Świętego "duszą" lub "sercem" mistycznego Ciała Chrystusa. Bo podobnie jak dusza, a zdaniem Arystotelesa także serce, jest ukrytym motorem, ożywiającym naprzód głowę, a potem wszystkie inne członki ludzkiego ciała, tak Duch Święty jest owym niewidzialnym Motorem, który Boże życie łaski przelewa w całej pełni na Głowę ciała mistycznego, czyli na Boga-Człowieka, skąd się ona po innych członkach rozchodzi. Boże życie łaski spływa zatem na członki mistycznego ciała, tj. na dusze nasze, z Serca mistycznego ciała, jakim jest Duch Święty za pośrednictwem

Głowy mistycznej, jaką jest Chrystus. Natura ludzka Chrystusa zjednoczona hipostatycznie ze Słowem Bożym jest owym narzędziem (*instrumentum coniunctum*) Bóstwa, którego mocą otrzymujemy życie łaski czyli życie duchowne istotnie zależne od ustawicznej działalności, jaką Bóg-Człowiek mocą ludzkiej swej natury, tj. duszy i życiodajnego swego ciała (*caro vivificat*), dusze nasze ożywia.

Działalność ta jest nie tylko moralno-prawna, lecz także fizyczna. Bóg-Człowiek nie tylko wysłużył nam wszelką łaskę, ale każdego czasu działa w głębi duszy naszej siłą (*virtus*) swej łaski oczyszczającej i uświęcającej. "Jakoście tedy przyjęli Jezusa Chrystusa, Pana, tak w Nim chodźcie: wkorzeni i wbudowani w Nim" (Kol. 2, 6-7).

Czy jednak przestrzeń, oddzielająca nas od życiodawczego człowieczeństwa Chrystusa, obecnego w niebie i pod postaciami eucharystycznymi, nie tamuje Jego działania w nas? Bynajmniej, albowiem odległość w przestrzeni żadnej tu nie odgrywa roli, podobnie jak przestrzeń oddzielająca głowę od dalszych kończyn ludzkiego ciała nie stanowi żadnej przeszkody dla działalności głowy, o ile odnośne członki pozostają w organicznej łączności z głową. Działalność głowy na członki jest zawsze równa, bez względu na to, czy członek jaki znajduje się bliżej głowy, czy też jest bardziej od niej oddalony. Pochodzi to stąd, że dusza ożywiająca całe ciało, tworzy łącznik między głową, w której siły swe koncentruje, a resztą organizmu, po którym energia nagromadzona w głowie się stopniowo rozplywa.

To samo dzieje się w mistycznym ciele Chrystusa! Dusza jego, mianowicie Bóg-Duch Święty, wypełnia wszechobecnością swą wszelką przestrzeń. Chrystus jest w Bogu i my również jesteśmy w Bogu. Łaska, którą Bóg daje Chrystusowi dla nas, przechodzi na nas przez Chrystusa; Bóg ją niejako przenosi, a Chrystus nadaje jej swe autentyczne piętno. Toteż św. Paweł mówi bez różnicy o Duchu Bożym i o Duchu Chrystusowym, jaki otrzymujemy przez łaskę (Rzym. 8, 9). Życie duchowne jest więc życiem Chrystusa w nas, czyli udziałem w życiu mistycznego Chrystusa. "Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2, 20).

Nie inaczej pojmował życie chrześcijańskie św. Paweł, który zwykł był nawiązywać wskazania i rady praktyczne, dotyczące życia duchownego, do dogmatycznej nauki o mistycznym ciele Chrystusa (Rzym. 12, 4 n; 1 Kor. 12, 12 nn;

Ef. 4, 12 nn; Kol. 2, 19 nn). Prawda wiary, że przez łaskę stajemy się członkami mistycznego ciała Chrystusa, jest dla św. Pawła fundamentem moralności i doskonałości chrześcijańskiej. W myśl zasad Pawłowych polega zadanie chrześcijanina na tym, by wiernie i doskonale wypełniać obowiązki i powinności członka mistycznego Chrystusa, by wspólnie z innymi członkami pracować nad doskonałą budową mistycznego ciała Chrystusa. "Oto teraz... dopełniam na ciele moim, czego niedostaje uciskom Chrystusowym, za ciało Jego, którym jest Kościół" (Kol. 1, 24).

Dotykamy tu nader ważnej cechy charakterystycznej łaski uświęcającej, mianowicie jej charakteru wybitnie społecznego. Św. Tomasz nazywa nieraz łaskę "gratia fraterna" lub "gratia tendens in alios", chcąc w ten sposób podkreślić znaczenie społeczne łaski jako siły łączącej i tworzącej nadprzyrodzony organizm społeczny. Nigdzie zaś nie ujawnia się ów moment społeczny, tkwiący w łasce, tak wyraźnie i namacalnie, jak właśnie w Chrystusie mistycznym, którym, jak powiada św. Augustyn, stajemy się przez łaskę (In Joa. tr. 21, 8). Podobnie jak dusza ludzka jako substancjalna forma ciała mocą gatunkowego podobieństwa swego do substancjalnej formy innych ludzi tworzy wspólną więź, zespalającą ród ludzki w porządku przyrodzonym w jedną całość, tak łaska tworzy wspólną więź, która usprawiedliwionych w nieporównanie wyższą zespala jedność w Chrystusie.

Ta jedność była najgorętszym życzeniem Chrystusa, a w chwili kiedy miał kończyć swoje posłannictwo na ziemi: "Proszę Cię, Ojczy, aby wszyscy byli jedno, jak Ty i ja jedno jesteśmy" (Jan 17, 21). Bo, jak mówi św. Paweł, wszyscy jesteśmy "jedno w Chrystusie Jezusie" (Gal. 3, 28). Jedność więc w Bogu, w Chrystusie i przez Chrystusa, to cel ostateczny każdego człowieka i ludzkości całej.

Gniezno.

Ks. A. Żychliński.

Artykuł z czasopisma: "Unia Apostolska". Kwartalnik ascetyczny Stowarzyszenia kapłanów świeckich od Najświętszego Serca Jezusowego Unii Apostolskiej w Polsce. Rok 2. Kwiecień 1928. Nr 2. Nakładem Unii Apostolskiej w Polsce. Czcionkami Drukarni Spółkowej w Kościanie (Woj. Poznańskie). Za redakcję odpowiedzialny ks. Józef Marciniak, asystent gen. Un. Ap. na Polskę, Czacz, pow. śmigieński (Woj. Pozn.), ss. 36-38.



IV. Kazanie

na Poniedziałek Świąteczny 1897

(Według Manninga)

O wierze świętej – jej potrzebie i pożytkach – o skutkach z jej utraty i środkach jej zachowania

Ks. JÓZEF KRUKOWSKI

DR ŚW. TEOLOGII, PROBOSZCZ KOŚCIOŁA ŚW. FLORIANA W KRAKOWIE

Kto wierzy weń, nie bywa sądzony; a kto nie wierzy, już jest osądzony, iż nie wierzy w Imię Jednorodzonego Syna Bożego. Jan 3, 18.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego na Apostołów jest niejako urodzinami Kościoła. Odtąd Duch Święty ciągle w nim przebywa, rządzi nim, oświeca go, darzy go darem nieomyślności. Jest duszą Kościoła i czyni go świętym. Rzeki świętości płyną z Jego obecności na pojedyncze członki Kościoła; On oświeca, uświęca, pociesza, wzmacnia duszę pojedynczego katolika, nie stawiającego przeszkody, łaską swoją, a pierwszym skutkiem łaski jest wiara.

I. O wierze dziś mówić zamierzyłem, o jej potrzebie i pożytkach. II. O skutkach z jej utraty i środkach zachowania. Ave Maria...

I.

Przez wszystkie czasy od upadku pierwszych rodziców Duch Święty dawał ludziom – nawet i poganom – dostateczną łaskę do zbawienia przez światło

roзумu, oświecenie sumienia, działanie na wolę i serce, wiodąc ich ku poznaniu Boga i służenia Mu. *Bóg chce, aby wszyscy zbawieni byli...* (I Tym. 2, 4). *Była światłość prawdziwa, oświecająca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego* (Jan 1, 9). Tym więcej w narodzie wybranym dawał Bóg łaskę ludziom świętym i pokutnikom, przez wzgląd na przyjść mającego Zbawiciela, jak to Paweł św. w liście do Żydów r. XI szeroko opisuje.

Już zaś w Nowym Testamencie po zesłaniu Ducha Świętego na Chrzcie św. *rozlana jest w sercach naszych miłość Boża przez Ducha Świętego* (Rzym. 5, 5), w pełni, a pierwszym ze wszystkich darów i skutków łaski jest wiara.

a) Jest zaś *wiara* (jak nas uczono w katechizmie), darem i światłem nadprzyrodzonym i cnotą od Boga wlaną, przez którą za prawdę uznajemy wszystko, co Bóg objawił i co Kościół św. do wierzenia podaje.

Rozum poprzedza wiarę, jest jej wstępnym warunkiem; nie moglibyśmy wierzyć (mówi św. Augustyn), jeślibyśmy nie mieli duszy rozumnej; jednakże aby kto nie sądził, że znajomość, jaką ma o Bogu, pochodzi jedynie ze światła rozumu: albo że jego wyższość moralna nad pogan jest skutkiem oświaty, a nie łaski, przeto św. Paweł w I do Efez 2, 8 pisze: *Łaską jesteście zbawieni przez wiarę (i to nie z was, bo dar Boży jest), aby się kto nie chlubił*. Duch to Święty jest, który oświeca rozum, iż daje się przekonać, że nauka ta jest objawiona, Duch Święty porusza wolę, że przyjmuje za prawdę, co Bóg objawił, w sercu wznieca miłość i słodycz prawdy. Człowiek nie rodzi się z wiarą, wiara nie należy do natury człowieka, wlaną bywa do duszy dopiero na chrzcie dziecięcia, Bóg daje ją nad wzwyż, jedynie z dobroci i miłości przez zasługi Jezusa Chrystusa dla zbawienia naszego. Łaska wiary tkwi odtąd w duszy dziecięcia, rozwija się w nim w miarę rozwinięcia rozumu, więc użyciem, skoro dziecko postyszy naukę chrześcijańską, już z ochotą *wierzy*.

b) Przedmiotem *wiary bożej* nie jest świat przyrodzony, tylko prawdy Boże i sprawy Boże objawione nam przez Jezusa i samo przyjście na świat Syna Bożego i nasze duchowe odrodzenie się z Ducha Świętego na chrzcie; a więc rzeczy niewidziane, oku ludzkiemu nieprzystępne i rzeczy przyszłe, jak *niebo*. *Wiara jest wywodem rzeczy niewidzianych; gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy* (Hebr. 11,

1); czyli jak uczy św. Tomasz Aquinas: Wierzyć, jest, za prawdę uznawać to, czego nie widzimy.

Jak do poznania rzeczy ziemskich potrzeba przedmiotu, oka zdrowego i światła oświecającego i oko i przedmiot, to samo w dziedzinie wiary: Przedmiotem są prawdy objawione, okiem jest rozum, a światłem oświecającym i rozum i prawdy – jest wiara.

Na to, aby prawda mogła być przedmiotem wiary, potrzeba, aby była objawiona od Jezusa Apostołom, a przez nich podana Kościołowi św.

c) Wierzymy na powagę Boga, który nie może omylić, na powagę Kościoła, który ma dar nieomyślności. *Wiara ze słuchania, a słuchanie przez słowo Boże. Jakże uwierzą* itd. (Rzym. 10, 14; 10, 17). Słowo Boże, to głos żyjącego i nauczającego po wszystkie czasy, miejsca, ludzi, Kościoła Bożego, przez Kościół mówi Duch Święty. Tylko w posłuszeństwie i w łączności z Kościołem jest prawdziwa wiara święta. Ci zaś wszyscy, co od Kościoła odstąpili, postradali pewność Boskiego objawienia.

II.

Teraz zważmy: 1) *jak drogą i żywotną rzeczą jest wiara*. Wszystkie inne nauki, sztuki, rzemiosła potrzebne i pożyteczne są do życia ziemskiego, uczą nas zarabiać na chleb powszedni, jedna tylko wiara otwiera nam wejście do nieba, bo uczy żyć dobrze. *Bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu. Albowiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest, a iż jest oddawcą tym, którzy Go szukają* (św. Paweł do Żyd. 11, 6).

Rozum – to najwyższy dar w porządku natury; to obraz boski przyrodzony. Światło wiary podnosi go wyżej, oświeca, oczyszcza, udoskonala go, uszlachetnia, daje mu widzieć rzeczy niewidziane, poznawać te, które przyjść mają, stanowi wysoką godność chrześcijanina-katolika, przez wiarę wchodzi człowiek w porządek wyższy, nadprzyrodzony, w stosunek i łączność z Bogiem. *Bóg jest światłość. Jeśli w światłości chodzimy, jako i On jest w światłości, towarzystwo mamy między sobą* (to jest z Nim i z sobą), są słowa I. listu św. Jana 1, 5-7. Tam gdzie filozof dopiero po długich badaniach przychodzi albo wcale przyjść nie zdoła, tam prostaczkę wiarą od razu

się wznosi i staje przy Bogu. Samym rozumem nie dojdzie człowiek nigdy do zupełnego poznania Boga i woli Bożej, tylko *wiarą*. Samo też życie naturalnie uczciwe (porządne) nie zbawi człowieka, tylko życie z wiary. *Sprawiedliwy mój z wiary żyje* (Żyd. 10, 38). I to nie z jakiej bądź wiary, ale z wiary katolickiej, z wiary żywej, działającej przez miłość, przez uczynki (Jak. 2, 14). Bo *i czarci wierzą, ale drżą* (Jak. 2, 19).

2) Ten drogi skarb wiary może być postradany. Wiara bowiem jest darem Bożym, więc za złe tego daru użycie może nam ją Bóg odebrać; wiara jest łaską, więc może ją grzech wygnąć z duszy naszej. Dwie są rzeczy, które niszczą wiarę: *niedowiarstwo i niemoralność*.

Niedowiarstwo – to bezpośrednie wiary przeciwieństwo. Dzisiaj żyjemy w otoczeniu, które przeczy wierze, szerzy zarzuty w książkach, pismach, zawierających chytre wykręty i fałsze. Kto lekkomyślnie czyta takie książki i pisma, wdaje się w dysputy, których odeprzeć nie zdoła, przypuszcza wątpliwości grube o wierze, nie szukając ich rozjaśnienia – sam sobie winien, jeśli wiarę utraci.

Drugi czynnik, niszczący wiarę, jest *niemoralność*. Nic tak nie zaćmiewa rozumu, nie ogłupia serca, jak nałóg grzeszny. *Każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości* (Jan 3, 20). Lubieżnik chce, żeby nie było Boga, bo mu to miesza jego grzeszny spokój. Złodziej chce, żeby nie było piekła, bo czuje, że go wieczna kara czeka. Nie każdy grzech traci wiarę żywą, tylko grzech ciężki; a i wtedy jeszcze pozostaje wiara martwa, a ta narażona na niebezpieczeństwo utraty wszelkiej wiary (Müller I, 418-428). Co za tym idzie? jakie są

skutki z utraty wiary? a) Poniżenie człowieka. Dotąd wierzono, że rozum wiarą oświecony stanowi godność chrześcijanina-katolika. Jeżeli zaś kto nadużywa tego daru Bożego na to, aby przeczyć Bogu, duszę, sumienie, taka filozofia nie jest ludzką, tylko zwierzęcą, bo nie podnosi, tylko poniża do rzędu bydła, nie znających, bo nie mogących znać Boga. Co gorsza, że tacy niedowiarkowie nie przestają na tym, iż się sami wyzuli z wiary, ale szerzą niedowiarstwo słowem, pismem, czynem, nie chcą pozwolić, aby inni ludzie znali Boga. Przeto głoszą na wszystkie strony, że ponieważ rozum niezdolny poznać Boga, że zatem nie masz Boga! Dawno już o nich wyrzekł Psalmista (13, 1 i 52, 1), że *są głupcami, nadętymi pychą*. Co za tym idzie?

b) *Utrata zbawienia* (nieba). Bóg miłosierny będzie litościwiej sądził pogan, do których nigdy nie doszło słowo zbawienia, niżeli tych, co wiarę odrzucili, a rozum skoślawili, co się narodzili na łonie chrześcijańskich rodziców, ochrzczeni i wychowani zostali w światłości wiary katolickiej i z własnej winy ją utracili, jej dobrodziejstwa wzgardzili, krew Jezusową niejako podeptali, tych czeka siedmkroć cięższy sąd, ponieważ do nich sam Zbawiciel niejako wyrzekł: *Lżej będzie pogańskim miastom Tyrowi i Sydonowi w dzień sądu, (niżeli im) (Mt. 11, 22)*. Lepiej im było nie uznać drogi sprawiedliwości, niżli poznawszy wrócić się nazad od podanego im rozkazanias świętego (II Piotr 2, 21). Bo to są wyraźne słowa Chrystusowe w dzisiejszej Ewangelii (Jan 3, 18). *A kto nie wierzy, już osądzony jest, iż nie wierzy w Imię Jednorodzonego Syna Bożego; to znaczy: niegodny wiecznej szczęśliwości. Nie masz bowiem pod niebem w żadnym innym imieniu zbawienia, tylko w Imieniu Jezus (Dz. Ap. 4, 12)*, a św. Augustyn (*de peccato*) mówi: "Nie ma Bóg więcej Synów, którzy by mogli nas zbawić, tylko tego jednego, przez którego zbawia".

c) *Conclusio*. Strzeżmy więc tego drogiego skarbu wiary, jak oka w głowie, pomnażajmy go w sobie przez słuchanie słowa Bożego, przez rozważne czytanie ksiązek religijnych, przez przestawanie z ludźmi wierzącymi, przez życie pobożne i praktyki religijne. Unikajmy takich ludzi, ksiązek, pism, dysput, które by mogły w nas wiarę zachwiać. Prośmy często w tym tygodniu: Duchu Święty, Ojcie dobroci i miłości! Wierzmy, żeś wszechmocny, albowiem sprawiłeś w Apostołach i w całym świecie taką odmianę obyczajów, którą tylko Bóg może sprawić; spuść na nas promień łaski Twojej, oświeć, co jest ciemne, wzmocnij, co jest chwiejne, nawróć, co zbląkanę, spraw, aby żaden z tych, których naznaczyłeś na Chrzcie św. piętnem synostwa Bożego, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Amen.

Ks. Józef Krukowski

NA WIĘKSZĄ CHWAŁĘ BOGA

Dwanaście kazań, po cztery na największe uroczystości P. Jezusa i jedna homilia na Poniedziałek Wielkanocny, przez ks. Józefa Krukowskiego, Dra Św. T. Proboszcza kościoła św. Floriana. Na pamiątkę misji na Kleparzu odprawionej w marcu 1897. (Czysty dochód na restaurację kościoła św. Floriana). Kraków 1897, ss. 54-58.



Obiektywna wartość Odkupienia a symbolizm modernistyczny

Ks. DR ANTONI SŁOMKOWSKI

Podstawowym dogmatem naszej wiary jest dogmat Trójcy Świętej odkrywający nam rąbek życia Bożego. Ojciec, od wieków poznając siebie, rodzi Syna, który jest Słowem Jego (św. Jan, 1, 1) i odblaskiem chwały Jego (Żyd. 1, 3). W Synie wyraża się doskonale istota Boża. Ojciec miłuje Syna a Syn miłuje Ojca, a ich miłością obopólną jest Duch Święty: "Pater et Filius dicuntur diligentes Spiritu Sancto, vel amore procedente, et se et nos" (1). To życie wewnętrzne starczy Bogu zupełnie do szczęścia nieskończonego.

W szczęściu tym pragnie Bóg dać udział innym bytom i stwarza aniołów i ludzi. Stwarzając człowieka obdarza go Stwórca szczególnymi darami, z których najcenniejszym jest łaska uświęcająca. Człowiek atoli przy Bogu trwać nie chce, traci szczęście rajske i w zamian za "dobro wieczne" i "duchowe" otrzymał, jak się wyraża św. Augustyn, tylko "dobro doczesne" i "cielesne" (2). I stało się to, co tenże Augustyn tak dosadnie określa: "Iacebat in malis vel etiam volvebatur totius humani generis massa damnata" (3).

Lecz Bóg nie chce, by ludzkość zawsze jęczała pod brzemieniem grzechu i była na wieki pozbawiona widzenia uszczęśliwiającego. Zsyła więc Syna swego, który dokonywa odkupienia ludzkości. Rodzaj ludzki jako taki zostaje z Bogiem pojednany; chodzi o to jeszcze, by każda poszczególna jednostka korzystała z odkupienia. W tym celu ustanawia Chrystus Kościół i Sakramenty święte, aby Kościół przez Sakramenty jedną z Bogiem i uświęcał poszczególne jednostki. Oto w ogólnych zarysach naszkicowana ekonomia zbawienia; Kościołowi przypada tu rola nader ważna.

Źródłem nadprzyrodzonej płodności Kościoła jest więc dzieło Chrystusa przez które dokonało się odkupienie ludzkości. By przez nie rzeczywiście dokonało się pojednanie ludzkości z Bogiem, musi ono mieć wartość obiektywną; symbolizm bowiem modernistyczny, wyrosły na podłożu filozofii agnostycyzmu i immanentyzmu i na gruncie liberalnej teologii protestanckiej, zatracą wszelką rzeczywistość odkupienia. By lepiej uwypuklić obiektywną wartość odkupienia, przedstawię najpierw pokrótce tenże symbolizm modernistyczny, by na tym ciemnym tle tym jaśniej wystąpiła nauka Kościoła.

Wiemy oczywiście wszyscy, czym jest modernizm – składamy przecież wszyscy przysięgę antymodernistyczną – zbyteczne więc jest nad nim się rozwodzić; wobec tego ograniczę się tutaj tylko do naszkicowania tych jego cech, które mają styczność z naszym zagadnieniem.

Sam wyraz "modernizm" naprowadza na myśl, że chodzi tutaj o coś nowoczesnego, mniejsza o to, na czym polega istota tej nowoczesności. Otóż w ruchu umysłowym, zwanym modernizmem, zaznacza się dążność, by prawdy wiary i życie religijne pojąć na sposób nowoczesny, innymi słowy, by przystosować katolicyzm do pojęć nowoczesnych. Nie myśleli więc moderniści o tym, by wystąpić z Kościoła, im chodzi o to, by niejako przekształcić Kościół, by z niego zachować to, co uważali za dobre i wartościowe, przystosowując to do pojęć i potrzeb nowoczesnych. Według swego mniemania, pracują oni dla Kościoła (4). Wierzą w możliwość takiego przedsięwzięcia i uważają je nawet za konieczne, o ile chce się ocalić katolicyzm. Przecież Loisy, jeden z głównych propagatorów tego ruchu, uważa dzieła swe za dzieła apologetyczne i sądzi w jednym ze swych listów, że nauką swą ocali "istotę objawienia biblijnego, Chrystusa i Kościoła" (5). Podobnie wyrażają się moderniści włoscy, twierdząc, "że oni właśnie przyczyniają się w najwybitniejszym stopniu do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi" i że są "najbardziej oddanymi i najbardziej aktywnymi synami Kościoła" (6).

Według określenia O. de Grandmaison (7) modernistą jest ten, kto żywi podwójne przekonanie: 1-o w pewnych określonych punktach dotyczących podstaw doktrynalnych albo moralnych religii chrześcijańskiej mogą istnieć rzeczywiste konflikty pomiędzy nauką tradycyjną a nowoczesną, 2-o w razie

takiego konfliktu zdanie tradycyjne musi być dostosowane do nowoczesnego, przy czym ulec musi w razie potrzeby nawet radykalnym zmianom.

Innymi słowy "przez modernizm należy rozumieć ruch doktrynalny, który wziął sobie za cel zharmonizowanie postulatów nowoczesnego subiektywizmu z podstawowymi zasadami dogmatu chrześcijańskiego, który jednak w rzeczywistości zasady te niweczy w kwestiach, uważanych przez Kościół za istotne" (8).

U podstaw modernizmu znajdują się agnostycyzm, immanentyzm i ewolucjonizm. A papież w swej encyklice *Pascendi* nazywa ruch ten zbiorem wszystkich herezji.

Modernizm w istocie swej opiera się na błędnej filozofii; przyjmując błędne zasady filozoficzne nie mógł oczywiście przyjąć katolickiego pojęcia Boga, objawienia, dogmatu i chcąc ratować treść Pisma św. w konsekwencji musiał treść tę zniekształcić. Błąd modernistyczny nie tyle więc dotyczy tego lub owego dogmatu lecz samych zasad tzn. pojęcia objawienia, wiary i pojęcia dogmatu (9), będącego wyrazem objawienia (10). Ruch ten szerzył się głównie na początku bieżącego stulecia.

Do najwybitniejszych przedstawicieli modernizmu należą we Francji: Marcel Hébert, Alfred Loisy, A. Houtin, J. Turmel, w Anglii Tyrrell, we Włoszech Fogazzoro, Buonaiuti, Minocchi.

Błędy ich dotyczą z jednej strony filozoficznych podstaw wiary, z drugiej podstaw historycznych. Przy tym na pierwszym planie należy postawić błędy filozoficzne, gdyż one doprowadziły w logicznym rozwoju do podważenia historycznych podstaw nauki objawionej. Skoro bowiem w myśl swych przesłanek filozoficznych odrzuciło się wiarę w Boga osobowego, jasne jest, że trzeba było odrzucić sam fakt objawienia i, co za tym idzie, wszelkie dogmaty.

Lecz, jak żeśmy poprzednio zaznaczyli, moderniści nie myślą zrywać z Kościołem, chcą nadal pozostać członkami Kościoła, co więcej, chcą nawet przyjąć i przyjmują wszystko to, co Kościół głosi. Atoli przyjmując brzmienie słowa nauki

głoszonej przez Kościół, nadają jej zupełnie inną treść. Słowa te to tylko symbol treści zupełnie odmiennej (11).

Wyraźnie myśli te wypowiada Marcel Hébert, jeden z głównych i z pierwszych modernistów.

Błędy jego dotyczą głównie podstaw filozoficznych dogmatu. Symbolizm ten występuje wyraźnie w jego dialogu *Platon i Darwin* (12). Hébert wkłada w usta Darwina zarzut przeciwko nowoczesnym wiernym, że "dosłownie rozumieją przenośnie i przypowieści Pisma św.". W usta Platona kładzie twierdzenie, że "mity i alegorie są konieczne tak dla filozofów i dla uczonych, jak i dla niewolnika i dla prostego ludu", że Bóg to nic innego jak doskonałość, nieskończoność pojęta na sposób osoby ludzkiej (14). Nie ma tu więc Boga osobowego, Hébert wyraźnie zaznacza, że Bóg Pisma św. musi ustąpić "odczuciu czegoś Boskiego" – "sens du Divin". "A skoro to się zmieni, dalsze zmiany są nieuniknione. I w ten sposób Ewangelia zostanie uwolniona od balastu wierzeń ludowych i przepisów magicznych; stanie się przez naukę o życiu i śmierci Chrystusa bezspornym objawieniem tego co boskie, stanie się niezrównanym głosem Prawa sprawiedliwości i miłości" (13).

Zdaniem jego, Kościołowi, "temu wielkiemu organizmowi ludzko-boskiemu należy pozostawić czas, by mógł wyeliminować pewne składniki, które sobie przyswoił, a które odtąd są bez wartości... I wówczas nastąpi harmonijne współzycie religii i wiedzy; zrozumie się bowiem ich rolę, tzn., że zadaniem religii jest podtrzymywać w duszach ideał, tj. to co powinno być, a zadaniem wiedzy umożliwić nam jasne poznanie wymagań rzeczywistości". Píše dalej, że "im bardziej zaznaczy się postęp ludzkości, tym bardziej zrozumie się, że Ewangelia i Kościół nie są jakimiś machinami rozdającymi gotową prawdę i siłę moralną, lecz, że są to opatrnościowe pomoce, mające za cel jednostce dopomagać i pobudzać ją w jej bezustannym dążeniu do dobra" (14).

Symbolizm swój autor jasno wypowiada. Zastanawiając się nad wspomnianym już fikcyjnym dialogiem pomiędzy Platonem i Darwinem, Hébert słyszy słowa znane z hymnu *Lauda Sion*:

Sub diversis speciebus,

Lignis tantum et non rebus

Latent res eximia.

Oto wrażenie, jakie słowa te w nim wywołały: "Zadrzałem. Było to całkowite wyrażenie mej najtajniejszej myśli: pozory, znaki, symbole, które z jednej strony zakrywają przed nami tajemniczą rzeczywistość, a z drugiej nas do niej przystosowują, które sprawiają, że rzeczywistość ta nas przenika, że staje się życiem naszym; czyż nie są one jednym z istotnych czynników wszelkiej wiary i wszelkiej filozofii" (15).

Jak zaznacza J. Rivière, któremu zawdzięczamy gruntowną pracę o modernizmie, u M. Héberta mamy modernizm w bardzo wyrazistej formie. Fakt, że ktoś porzuca wiarę tradycyjną dlatego, że nie chce uznać tajemnic, jakie zawiera, nie jest czymś nadzwyczajnym. Nowy jest sposób jego postępowania. Zatrzymuje on bowiem tradycyjne wyrażenia, a wkłada w nie treść zupełnie odmienną. To mu pozwala zachować tekst chrześcijańskiego Credo jakkolwiek wiary tej nie uznaje. Píše sam o sobie w tym względzie: "Robiłem wszystko, by służyć idei religijnej w jej ujęciu katolickim, którego pożyteczność dla wielu dusz całkowicie uznaję. Symbolizm pozwolił mi i byłby mi nadal pozwalał czynić to lojalnie" (16).

Jest to zdanie jednego z modernistów. Lecz jest ono wspólne im wszystkim. Słusznie w tym punkcie pisze O. Rostworowski (17). "Mówimy: modernistyczna teoria – bo i w naszym przedmiocie wielką ma rację encyklika *Pascendi*, że to jest system jeden, choć częściami wypracowany w kilku kuźniach. Loisy czy Tyrrell, Laberthonnière czy Fogazzaro, Blondel czy Minocchi, Le Roy czy Murri – wszyscy pracowali jakby według jednego planu. Spajając fragmenty, które wyszły z pod ich ręki, prawie zupełnie obejść się można bez młotka i kitu, bo wszystko tak ściśle przystaje do siebie, że i szpar dopatrzeć się trudno".

Zapatrywanie modernistów na dogmat jasno wyraża Le Roy. Chodzi mu tam o dogmat w ogóle; stosuje się to oczywiście także do dogmatu odkupienia. "Obecne twierdzenia dogmatyczne nie tylko nie dadzą się udowodnić, ale nie dadzą się nawet w jakikolwiek rozumny sposób pomyśleć. Bo wszystkie dogmaty są zakute w

pojęcia i formuły zapożyczone od starej scholastycznej filozofii, a ten kierunek stał się dla myśli współczesnej czymś absolutnie obcym i niezrozumiałym. Czymże więc będzie twierdzenie przyjęte bez dowodu i pozbawione do tego jasności wewnętrznej? Ono będzie dla umysłu wiecznym gwałtem i niewolą, będzie jak piasek w oku, wiecznie drażniącą naleciałością zewnętrzną, która burzyć będzie jedność i harmonię duchowego życia, będzie wreszcie martwym czynnikiem, co z duszą się nie zrosnie, a więc życiem duszy nie nasiąknie i owocu nie wyda. A nieproduktywność, to naprawdę bardzo ciężki zarzut w chwili, w której filozofia zaczyna uważać za kryterium prawdy wartość jej praktyczną i zdolność do wywarcia życiowego wpływu" (18).

Jasne jest, że wobec tak postawionej kwestii mowy być nie może o obiektywnej prawdzie, której wyrazem jest dogmat, że zanika całkowicie także obiektywna wartość odkupienia, a wszystko się sprowadza do wewnętrznych przeżyć, że dochodzi się w konsekwencji do przyjęcia odkupienia w znaczeniu takim, jak je pojmuje liberalna teologia protestancka. Jasno wyraża to np. Minocchi, jeden z modernistów włoskich; twierdzi on, że przez swoją śmierć, przez swe życie i przez swą naukę Chrystus nas odkupił dzięki temu, że z miłości przestrzegał prawa solidarności ludzkiej i nauczał, czynił dobrze i umarł wśród nas, z nami i za nas (19).

W tym ujęciu życie i śmierć Jezusa jest tylko wyrazem heroizmu moralnego, podobnie jak wyrazem heroizmu jest czyn jakiegoś żołnierza, który poświęca swe życie, by ratować towarzyszy. Dzieło Chrystusa nie jest tutaj rozpatrywane w stosunku do Boga, lecz w stosunku do ludzi; innymi słowy nie bierze się pod uwagę wartości Ofiary Jezusowej w oczach Boga, lecz jego wartość dla nas, jak wzoru godnego naśladowania.

I moderniści, różni w różny sposób wykazywali, że pojęcie obecne odkupienia obce jest nauce Chrystusa, że idea ta jest dopiero wytworzona przez św. Pawła, lub też udowadniali, że nawet Ojcom Kościoła obca jest nasza obecna nauka. Ojcowie Kościoła bowiem nie znają według Turmela nauki o zadośćuczynieniu zastępczym – *satisfactio vicaria* – lecz głoszą naukę odkupienia i wyzwolenia z rąk szatana, tak jakby szatan był rzeczywistym panem rodzaju ludzkiego.

Widzimy więc, że w systemie modernistycznym nauka o odkupieniu jest czymś niemożliwym. Odmawiają jej obiektywnej wartości twierdząc, że obca jest ewangelii. Naukę ich w tym względzie streszcza krótko Pius X w Dekrecie *Lamentabili* (23.7.1907. Denz. 2038): "Doctrina de morte piaculari Christi non est evangelica, sed tantum paulina". Jest to zdanie bezwątpienia błędne, gdyż Jezus jest sobie dobrze świadom swej misji zbawczej i niejednokrotnie to wypowiada. Czytamy np. u św. Marka: "Zaczął tedy pouczać ich, iż trzeba, by Syn człowieczy wiele cierpiał i był odrzucony przez starszych i przedniejszych kapłanów i uczonych, by poniósł śmierć, a po trzech dniach zmartwychwstał" (20). A w innym miejscu mówi Chrystus: "Syn człowieczy nie przyszedł, by mu usługiwano, lecz by usługiwał i życie swe oddał na okup za wielu" (21).

Myśl ta wyrażona też jest w znanych nam dobrze słowach Jezusa, w których ustanawia ofiarę Mszy św. Mówi tam Chrystus wyraźnie, iż ciało Jego jest za nas wydane, a krew Jego za nas przelana.

Pamiętać atoli musimy, jak to słusznie zaznacza Rivière, że "w ewangelii *odbywa* się odkupienie, że jest ono czymś żywotnym i konkretnym zanim zostało ułożone w tezy dzięki refleksji umysłów spekulatywnych" (22).

Na odkupienie można patrzeć pod rozmaitym kątem widzenia. O tej różnaitości przekonuje nas już teologia św. Pawła, którą w tej kwestii tak streszcza O. Prat (23).

"Odkupienie jest z istoty swej zniszczeniem grzechu. I tak różnorodnie przedstawia się odkupienie, jak różnorodnie przedstawia się grzech: jeżeli grzech jest upadkiem, odkupienie będzie podniesieniem; jeżeli grzech jest słabością, odkupienie będzie lekarstwem; jeżeli grzech jest długiem, odkupienie będzie zapłatą; jeżeli grzech jest przestępstwem, odkupienie będzie ekspiacją, jeżeli grzech jest niewolą, odkupienie będzie wyzwoleniem; jeżeli grzech jest obrażą, odkupienie będzie zadośćuczynieniem ze strony człowieka, będzie przebaczeniem ze strony Boga, będzie wreszcie pojednaniem człowieka z Bogiem".

Z tej różnorodności mieszczącej się w pojęciu odkupienia zdaje sobie też dobrze sprawę książę teologów i wysuwa cztery punkty widzenia, z jakich można rozpatrywać odkupienie.

Passio Christi causavit nostram salutem per modum meriti, per modum satisfactionis, per modum sacrificii, per modum redemptionis (24). Podkreśla tu więc św. Tomasz idee zasługi, zadośćuczynienia, ofiary i odkupienia, jakie mieszczą się w dziele Chrystusa.

I niezależnie od tego, czy będziemy w tej enumeracji widzieli cztery czynniki, wyrażające jedną i tę samą treść, tylko w innym ujęciu, jak chcą niektórzy z teologów, czy też będzie się w tym widziało wyrażone cztery idee, wzajemnie się uzupełniające, które dopiero razem wzięte są całkowitym wyrazem dzieła Jezusowego, w każdym razie faktem jest i to przyznać trzeba, że chodzi tu o dramat rozgrywający się na Golgocie, w którym w rachubę wchodzi dwie istoty: Bóg, raczej Trójca Święta, której składane jest zadośćuczynienie i Chrystus – Bóg człowiek, głowa mistycznego ciała swego, składający ofiarę w zastępstwie rodzaju ludzkiego (25).

Nadto uznać trzeba, że pod względem skuteczności dzieło Jezusa na krzyżu ma wartość obiektywną, i że nie jest tylko wzorem poświęcenia, które by nas do podobnego czynu miało zachęcać. To wynika jasno z orzeczeń Kościoła. Sobór Trydencki mówi wyraźnie, że grzechy ludzkości gładzone są jedynie przez zasługi Jezusa Chrystusa, który w krwi swojej pojednał nas z Bogiem, stawszy się dla nas sprawiedliwością, uświęceniem i odkupieniem. "Si quis hoc Adae peccatum... per aliud remedium asserit tolli quam per meritum unius mediatoris Domini nostri Jesu Christi, qui nos Deo reconciliavit sanguine suo, factus nobis iustitia, sanctificatio et redemptio... Anathema sit" (26).

Prawdę o odkupieniu ujmuje dziś teologia w nauce o zadośćuczynieniu zastępczym: *satisfactio vicaria*. Prawda ta nie jest przez Kościół zdefiniowana, wynika atoli jasno z Pisma św. i z nauki Ojców Kościoła. Wyrażona jest też na Soborze Trydenckim, atoli zaznaczyć trzeba, że Sobór nie miał zamiaru jej definiować: Sessio 6, cap. 7. (Denz. 799): "Sua sanctissima passione in ligno crucis nobis iustificationem meruit et pro nobis Deo Patri satisfecit". Sobór Watykański

zamierzał prawdę tę o zastępczym zadośćuczynieniu zdefiniować, atoli z powodu niedokończenia Soboru do tego nie doszło (27).

Jest więc obiektywnie dokonane pojednanie ludzkości z Bogiem, nawet gdybyśmy z tego dobrodziejstwa Bożego nie korzystali, odkupienie przez to z swej wartości obiektywnej nic nie traci. Prawdę tę wyraża się w języku popularnym, kiedy się mówi, że od chwili śmierci Jezusa na krzyżu Bóg gotów jest nam przebaczyć grzechy, że Bóg był zagniewany na rodzaj ludzki, a dzieło Chrystusowe uśmierzyło gniew Boży, że sprawiedliwość domagała się kary i tej sprawiedliwości stało się zadość przez mękę i śmierć Jezusa. Męka i śmierć Jezusa jest więc przyczyną sprawczą naszego zbawienia.

Lecz skoro głębiej zastanowimy się nad powyższymi i podobnymi wyrażeniami, wnet odkrywamy szereg trudności. I chcąc mieć należyte pojęcie o odkupieniu, należy najpierw usunąć koncepcje niezgodne z pojęciem Boga. Mówimy o gniewie Bożym, najpierw istniejącym, a następnie uśmierzonym. Jasne atoli jest, że przecież tego dosłownie brać nie można. Nie można najpierw mówić o *gniewie* Bożym; wiemy też dobrze, mając na uwadze to, co z teologii czy choćby z teodycei wiemy o doskonałościach Boskich, że w Bogu nie ma zmiany, że wobec tego słów o uśmierzeniu gniewu Bożego nie można rozumieć tak, jakoby coś w Bogu było, co następnie być przestało. To wprowadzałoby przecież zmianę w istotę Bożą. A to jest niedopuszczalne.

Następnie wiemy, że Bóg jest miłością. Wyraża to już Stary Testament, a znacznie silniej podkreśla to Nowy Testament; powszechnie wiadomo, jak bardzo podkreśla Jezus miłość Boga nawet wobec grzeszników. By sobie to uświadomić, starczy przytoczyć przypowieść o synu marnotrawnym i o owcy zgubionej. Wyływem miłości Bożej jest także nasze zbawienie i samo odkupienie.

I tak dochodzimy do wniosku, że dzieło Chrystusa na krzyżu, które poprzednio przedstawiliśmy jako źródło łask nam przez Boga udzielonych, jest samo wyływem dobroci i łaskawości Bożej.

Następnie kwestii odkupienia nie można przedstawiać tak, jakoby w Bogu walczyły ze sobą miłość i sprawiedliwość; miłość pragnąca nam przebaczyć,

sprawiedliwość domagająca się kary i jakoby jako wypadkowa tego powstawało zadośćuczynienie zastępcze złożone przez Chrystusa – *satisfactio vicaria*. Ten sposób przedstawienia może być dogodny dla kaznodziei, by łatwiej oddziaływać na masy, ale trzeba pamiętać, że w Bogu walki nie ma; Bóg jest przecież bytem absolutnie prostym – *ens simplicissimum*.

Rozum nasz wprawdzie wprowadza różnicę w przymioty Boskie, i tak też rozróżnia miłość Boską od Jego sprawiedliwości, jest to jedynie jak wiemy dobrze, różnica wirtualna a nie realna.

Należałoby też w tej kwestii unikać wyrażen, które zdaje się wprowadzać pewien antagonizm pomiędzy Ojcem a Synem, jakoby Ojciec był uosobieniem sprawiedliwości, a Syn miłości. Wiadomo dobrze, że zadośćuczynienie składane jest przez Chrystusa całej Trójcy Świętej, że więc Chrystus składa je także sobie jako Bogu. Oczywiście powstaje tutaj zagadnienie, jak mógł Chrystus sam sobie składać zadośćuczynienie. Przecież zadośćuczynienie, o ile ma mieć jakieś znaczenie, może być składane tylko komuś innemu.

Wiadomo, że trudność tę teologia rozwiązuje w ten sposób, że rozróżnia w jednej osobie Chrystusa podwójną osobę moralną (28).

Rozwiązując różne trudności, zawsze oczywiście pamiętać musimy, że mamy tutaj do czynienia z tajemnicą, z tajemnicą nieskończonej miłości, sprawiedliwości i świętości Bożej (29). Tyle wiemy atoli, że tutaj w grę wchodzi niezmierna miłość Boża. W Chrystusie wprawdzie cierpiała i śmierć poniosła natura ludzka, lecz zarazem zapominać nie wolno, o zasadzie: *actiones sunt suppositorum* – czynności należą do podmiotu, a podmiotem, który cierpiał i umarł, który dobrowolnie życie swe złożył za nas w ofierze, był Syn Boży, że było to Słowo, które było na początku, a Słowo to było u Boga i Bogiem było Słowo (30), tak więc ostatecznych racyj tajemnicy odkupienia trzeba szukać we wnętrznym życiu Trójcy Świętej, gdzie przed wiekami tenże sam Syn Boży, który następnie za nas umarł, wraz z Ojcem i Duchem Świętym, postanowił przez mękę i śmierć swą nas odkupić (31) i zadośćuczynić Bogu za grzechy nasze. W pojęciu zadośćuczynienia wyrażona jest najdosadniej wartość obiektywna odkupienia.

Mówiąc o zadośćuczynieniu Chrystusa, tak się wyraża św. Tomasz: "Ille proprie satisfacit pro offensa, qui exhibet offenso id, quod aequae vel magis diligit quam oderit offensam". Ten czyni zadość, kto daje obrażonemu coś, co tenże miłuje w równym lub nawet w większym stopniu niż nienawidzi obraży. "A to właśnie dał Bogu Chrystus, przyjmując cierpienia z miłości i posłuszeństwa – Christus autem ex charitate et oboedientia patiendo, magis aliquid Deo exhibuit, quam exigeret recompensatio totius offensae humani generis" (32).

I dalej podaje św. Tomasz trzy racje, dla jakich zadośćuczynienie Chrystusa ma taką wartość: wchodzi tu bowiem w grę trzy czynniki

- 1) wielkość miłości Jezusowej, z jaką cierpiał,
- 2) nadzwyczajna godność życia, które składał w ofierze,
- 3) wielkość cierpień.

By lepiej tę prawdę zrozumieć, przypomnijmy sobie podstawową prawdę naszej wiary: Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty jest dobrem najwyższym; jest nim szczęśliwy; w tym szczęściu pragnie dać udział stworzeniu; stwarza aniołów i człowieka, wynosi ich ponad ich naturę, by im dać udział w swym życiu, w życiu Boga nieskończonego. Stworzenie, którego alfa i omega, początkiem i celem jest Bóg, buntuje się, cel widzi w sobie, psuje porządek przez Boga ustanowiony. To grzech; za czyn ten należy się kara; przewinienie bowiem domaga się ekspiacji, porządek moralny musi być naprawiony. Oczywiście mógł być Bóg przebaczyć ludzkości jej winę; nie możemy bowiem twierdzić wraz z św. Anzelmem, że Bóg musiał domagać się kary; mógł być przebaczyć nie żądając zadośćuczynienia, mógł być przyjąć jakieś zadośćuczynienie mniej doskonałe. Ostateczne racje tego ukryte są w Bogu; my możemy tylko podać racje wykazujące stosowność – *rationes convenientiae*.

Jak zaznacza św. Tomasz (33), żaden człowiek nie mógł dać zadośćuczynienia, bo cała natura ludzka była przez grzech zepsuta, nie było więc nic, przez co można by Bogu zadośćuczynić; nadto jedna osoba, a nawet kilka osób nie mogło uczynić zadość za winę całego rodzaju ludzkiego; brak tutaj jest odpowiedniej proporcji i wreszcie zwykły człowiek nie mógł zadośćuczynić, gdyż wina człowieka wobec

Boga była do pewnego stopnia nieskończona, na skutek nieskończoności obrażonego Majestatu Bożego. Wobec tego o ile miał Bóg otrzymać pełne zadośćuczynienie, *satisfactionem condignam*, mógł to otrzymać od kogoś, kto by zarazem był Bogiem i człowiekiem, a otrzymał ją od Chrystusa (34). Chrystus więc złożył Bogu zadośćuczynienie za grzechy nasze, czyli, jak to powszechnie wyrażamy, Chrystus nas okupił.

Tak więc jesteśmy obiektywnie, rzeczywiście odkupieni. Mówiąc o odkupieniu musimy pamiętać, że jest to wyrażenie wzięte ze zwyczajów z czasów Chrystusa, w których panowało niewolnictwo. W tej formie przedstawiane jest nasze odkupienie w Ewangeliach i zwłaszcza w listach św. Pawła: "Syn człowieczy nie przyszedł aby mu usługiwano, lecz by usługiwał i życie swe oddał jako okup za wielu", czytamy w Ewangelii św. Marka (10, 45). Do tej myśli wraca bardzo często św. Paweł podkreślając, że "Chrystus Jezus wydał siebie na okup za wszystkich" (1 Tym. 2, 6).

Lecz mówiąc o obiektywnej wartości odkupienia, pamiętać musimy, że słowa te nie wyrażają całej zawartości dzieła Jezusowego, że treść tego jest głębsza, niż same te słowa oznaczają.

Oznaczają one, że na skutek grzechu ciążył na rodzaju ludzkim dług, którego żaden człowiek zapłacić nie był w stanie. Skutkiem tego byliśmy skazani na zatracenie; dług ten zapłacił za nas Chrystus, ofiarując swe życie jako okup za ludzi.

Jasne jest, że obraz ten jest pewną przenośnią i teologowie zgadzają się na to, że około tej idei okupu nie możemy zgrupować całej nauki o odkupieniu. W pojęciu tym trzeba bowiem uwzględnić kilka czynników: 1) Chrystusa, który składa okup w miejsce ludzkości, która go złożyć jest niezdolna, i składa go za tę ludzkość; 2) w pojęciu tym mieści się coś, co jest dane jako okup – i to ma zastosowanie w naszym dogmacie; gdyż jest tym życie Jezusa; 3) wyrażany jest też ktoś, za kogo jest składany okup – w naszym wypadku jest nim ludzkość cała. O ile te wszystkie składniki pojęcia odkupienia mają zastosowanie, gdy chodzi o dogmat odkupienia, to trudność poważna powstaje, skoro się pytamy, komu Chrystus złożył okup. Okup bowiem składano temu, z którego niewoli chciano kogoś wyzwolić. Idąc dalej w analizie i chcąc być wiernymi temu obrazowi, nie moglibyśmy powiedzieć, że

Chrystus złożył okup Bogu, gdyż Chrystus nas nie odkupił z niewoli Boga, lecz z Bogiem nas pojednał. Mówimy, że Chrystus nas wyzwolił z niewoli szatana i grzechu; to jest prawda, ale jasno sobie zdajemy sprawę, że nie mógł Chrystus złożyć grzechowi czy szatanowi okupu, gdyż ani grzech ani szatan nie był prawdziwym panem człowieka. Widzimy więc, że tutaj porównanie wykazuje braki; aczkolwiek trzeba zaznaczyć, że niejedni z pisarzy starożytnych począwszy od Origenesa, a nawet niektórzy z Ojców Kościoła wyrażali się tak, jakoby Chrystus rzeczywiście złożył okup szatanowi.

Wyrażenie Chrystus nas odkupił może więc jedynie wyrażać: Chrystus nas wyzwolił z grzechu; jasne jest, że chodzi tutaj o przenośnię, w której, aczkolwiek w inny sposób jest wyrażone to, co poprzednio widzieliśmy w pojęciu zadośćuczynienia zastępczego, *satisfactio vicaria*. Taka jest też nauka św. Tomasza. "Christus autem satisfacit, non quidem pecunias dando, aut aliquid huiusmodi, sed dando id, quod fuit maximum, seipsum scilicet pro nobis, et ideo passio Christi dicitur esse nostra redemptio" (35). O artykule tym zaznacza słusznie Suarez: "Quod in hoc articulo quaeritur... solum proponitur ad explicandam metaphoram emptionis" (36).

Moglibyśmy jeszcze dokładnej analizie poddać pojęcie ofiary, by stwierdzić, w jakim znaczeniu ma ono zastosowanie do dzieła Chrystusowego; lecz prowadziłoby nas to za daleko; starczy stwierdzić, że nauka ta, jest wyraźna w Piśmie św., że Kościół ją określił na Soborze Efeskim w r. 431 (37), a Sobór Trydencki przyjmuje ją jako coś pewnego, kiedy określa, iż Msza św. jest Ofiarą (38).

Zaznaczę tylko, idąc za myślą św. Tomasza, że mówiąc o Ofierze Chrystusa, należałoby o wiele większy nacisk położyć na wewnętrzne oddanie się Jezusa Bogu w ofierze. Tak często podkreśla się bowiem w kazaniach pasyjnych różne szczegóły męki Pańskiej, a może niedostatecznie kładzie się nacisk na to, co jest tam najistotniejsze: a co św. Tomasz tak wyraża: "Et hoc ipsum, quod *voluntarie* passionem sustinuit, Deo maxime acceptum fuit, utpote ex *charitate* maxima proveniens: unde manifestum est, quod passio Christi fuerit verum sacrificium" (39).

Jest to to usposobienie, które wyraża list do żydów: "Tunc dixi: Ecce venio: in capite libri scriptum est de me: Ut faciam Deus voluntatem tuam" (Hebr. 10, 7), a

które Jezus ujmuje w słowa: "Moim pokarmem jest, bym czynił wolę Ojca, który mię posłał, bym spełnił dzieło jego" (Joan. 4, 34).

Mówiąc o obiektywnej wartości odkupienia, należałoby jeszcze uwzględnić rolę Chrystusa, jako zastępcy ludzkości, co się tak dobitnie wyraża w nauce o Kościele, jako mistycznym ciele Jezusa i o Chrystusie jako Głowie tegoż Kościoła. Atoli to będzie tematem następnego referatu, wobec tego tej kwestii już nie rozwijam lecz przytoczę tylko zdanie św. Tomasza, który zagadnienie to jasno i krótko ujmuje.

"Chrystus otrzymał łaskę, nie tylko dla siebie jako jednostka, lecz jako głowa Kościoła, aby z niego spływała na członki" (40). "Jak bowiem ciało (ludzkie) jedno jest, a składa się z wielu członków, tak też cały Kościół, który jest mistycznym ciałem Chrystusa, tworzy w pewnym znaczeniu jedną osobę wraz z swą głową, którą jest Chrystus" (41). "A to, że Chrystus cierpiał dobrowolnie, było tak wielkim dobrem, że Bóg, znalazłszy dobro to w naturze ludzkiej, przebaczył całą winę rodzajowi ludzkiemu, to znaczy tym, którzy zjednoczeni są z cierpiącym Chrystusem" (42).

Streszczając referat, zaznaczamy więc, że błędne jest pojęcie modernistów, którzy pod wpływem subiektywizmu, immanentyzmu i liberalnej teologii protestanckiej widzą w akcie Chrystusa jedynie akt heroizmu i ducha ofiarności, który nam wskazuje wzór, pobudza nas do naśladowania, przekonywa nas, że zło w nas tkwiące może być przewyciężone, który to akt atoli nie ma żadnej obiektywnej wartości. Odkupienie bowiem nasze przez Chrystusa ma wartość obiektywną, tzn. dzieło Chrystusa na krzyżu, polegające na zupełnym oddaniu przezeń Bogu życia swego z miłości i posłuszeństwa, pojednało nas z Bogiem; Chrystus bowiem, jako głowa mistycznego ciała swego, złożył Bogu zadośćuczynienie za nas, tzn. cierpiał i umarł zamiast nas i dla nas.

Ks. Dr Antoni Słomkowski

Lublin.

Kościół. Lublin – Uniwersytet. TOWARZYSTWO WIEDZY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. OGÓLNEGO ZBIORU TOM 26. 1936 , ss. 7-23. (UNIWERSYTECKIE WYKŁADY DLA DUCHOWIEŃSTWA. T. 1. KOŚCIÓŁ. Wykłady, ogłoszone w r. 1935).

Przypisy:

- (1) Św. Tomasz, S. th. I, q. 37, a. 2.
- (2) *De vera relig.* 38; P.L. 34, 138.
- (3) *Enchirid.* 27; P.L. 40, 245.
- (4) J. Rivière, *Le modernisme dans l'Eglise*, Paris 1929, s. 5-6.
- (5) List z dnia 28.I.1906 cyt. Rivière dz. cyt., s. 8.
- (6) J. Lebreton, art. *Modernisme*. Dictionnaire Apologétique de la Foi catholique, t. III. Paris 1916, kol. 685.
- (7) *Etudes*, 1923, t. 176, s. 644.
- (8) Rivière, dz. cyt., s. 12.
- (9) Por. Ks. J. Ciemniowski, *U źródeł modernizmu*. Włocławek 1910, s. 51-66; A. Farges, art. *Modernisme*, Dict. Apol. do la foi cath. Paris 1916, kol. 641-655; J. Müller S. J., *Die Enzyklika Pius X gegen den Modernismus und Ehrhard's Kritik derselben*. Innsbruck 1908, s. 17-18.
- (10) Por. R. Garrigou-Lagrange O. P., *De revelatione per Ecclesiam catholicam proposita*. Romae 1925, s. 81-82.

E. Dublanchy, art. *Dogme* w Dictionnaire de theologie catholique, t. IV, Paris 1910, kol. 1575-1579.
- (11) Por. M. Chossat, art. *Modernisme* w Dictionnaire Apologétique de la Foi catholique, t. III, Paris 1916, kol. 624-627.
- (12) *Platon et Darwin, Annales*, 1893, cyt. Rivière, dz. cyt. s. 144-146.
- (13) *Souvenirs d'Assise*. Paris 1899, p. 49-51, cit. Rivière, dz. cyt., s. 144-146.
- (14) Hébert, *Souvenirs d'Assise*, s. 57-58, cyt. Rivière, dz. cyt. s. 147.
- (15) *Platon et Darwin*, w *Annales*, 1893, s. 179, cyt. Rivière, dz. cyt. s. 144.
- (16) Patrz Rivière, dz. cyt. s. 150. Znamienne jest uznanie znanego historyka Duchesne'a dla Hébert'a. Duchesne aprobuje całkowicie treść *Souvenirs d'Assise* i pisze do autora: "W imię Kościoła i na odpowiedzialność Kościoła nauczajmy, czego naucza Kościół. Nie ukrywajmy, że w tym wszystkim jest wiele symbolizmu, który domaga się egzegezy... Możliwe, że pomimo wszelkich pozorów stary gmach Kościoła kiedyś się zawali", cyt. Rivière, dz. cyt. s. 151.

- (17) Ks. J. Rostworowski T. J., *Objawienie i dogmat w teologii katolickiej i w teologii modernizmu*, w *Szkicach o modernizmie*, Kraków 1911, s. 232-233; por. A. d'Alès, art. *Modernisme* w *Dictionnaire Apologétique de la Foi catholique*, t. III, Paris 1916, kol. 591.
- (18) Ks. J. Rostworowskiego w art. cyt. s. 237.
- (19) Rivière, *Le dogme de la Rédemption. Étude théologique*, p. 213.
- (20) Ew. św. Marka 8, 31; por. tamże 2, 20; 10, 45.
- (21) Ew. św. Mateusza 20, 28; por. tamże 16, 21.
- (22) Rivière, *Le dogme de la Rédemption. Étude théologique*, s. 303.
- (23) Prat, *La théologie de saint Paul*, t. II, p. 278.
- (24) S. th. III, q. 48 a. 1-4.
- (25) Por. Rivière, *Le dogme de la Rédemption. Étude théologique*, s. 298 nn.
- (26) Denz. 790.
- (27) Por. Fr. Diekamp, *Katholische Dogmatik*³⁻⁵, II, s. 290; L. Richard, *Le dogme de la redemption*, Paris 1932, s. 151-153.
- (28) Por. Fr. Diekamp, dz. cyt., II, s. 296.
- (29) Por. A. d'Alès, art. *Rédemption*, w *Dictionnaire Apologétique de la Foi catholique*, t. III, Paris 1922, kol. 559.
- (30) Ew. św. Jana I, 1.
- (31) K. Adam, *Jesus Christus*, Augsburg 1934, s. 275/6.
- (32) S. th. III, q. 48, a. 2.
- (33) Por. Św. Tomasz, S. theol. III, q. 1, a. 2; q. 4, a. 6; q. 5, a. 1.
- (34) S. th. III, q. 1, a. 2 ad 2.
- (35) S. th. III, q. 48, a. 4.
- (36) Por. Rivière, op. cit., s. 201.
- (37) Denzinger, *Enchiridion Symbolorum*, n. 122.
- (38) Ibid. n. 938.

(39) S. th. III, q. 48, a. 3.

(40) S. th. III, q. 48, a. 1.

(41) Ibid. q. 49, a. 1.

(42) Ibid. q. 49, a. 4.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

